Nr. 203. Sroda 14. Października 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zł. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 zł. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cnt.
edakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej" jest w kamienicy pani Gromazińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Powstanie na Kaukazie.

Dzielnica Kaukazu ma postać równoległoboku skośnego, którego ścianami są od zachodu skaliste i stromo spadające wybrzeża czarnomorskie, od wschodu brzegi piaszczyste morza Kaspijskiego, od północy rzeka Kubań, wpadająca do morza Azowskiego, i Kuma wraz z Podkumkiem, gubiąca się w nasypach piaskowych ku morzu Kaspijskiemu, od południa zaś rzeka Rion, uchodząca do morza Czarnego, i granica perska.

Przekątnię tego równoległoboku tworzy łańcuch gór kaukazkich, poczynający się od ujść Kubania na północnym zachodzie, a kończący się na południowym wschodzie płaszczyzną górzystą Dagestanu pomiędzy wybrzeżem morza Kaspijskiego i granicą perską. Łańcuch gór kaukazkich dzieli cały ten obraz czworoboczny na dwa przystające do siebie trójkąty, które służą za podstawę moskiewskiego podziału administracyjnego. Trójkąt po prawym boku łańcucha gór z widokiem na carstwo, stanowi tak zwaną „obłaść' kaukazką." Miastem gubernialnem jest Stawropol, leżący na podgórzach kaukazkich, i będący oraz stolicą ziemi kozaków czarnomorskich, kubańskich, kumańskich i terekskich. Cały ten obszar bowiem, gubiący się w nieprzejrzanych od północy stepach, osiędlony jest kozakami, których niezliczone osady nazywają się stannicami, i biorą nazwy swe od rzek, gdyż piaszczysta i sucha przyroda kraju dozwala Moskalom zakładać swe osady tylko w pobliżu wód. Ludność kozacka, rekrutowana z wielu, nawet odległych narodowości, jest na służbie carskiej. Po stannicach tych, szczególnie na step wysuniętych, osiedlano również i prawdziwych Czerkiesów-buntowników, tudzież ludzi z rozmaitych innych pokoleń kaukazkich, które od lat stu znajdując się w otwartej wojnie z hordami cara, dostawały się za koleją w niewolę, i natychmiast wraz z rodzinami musiały pod eskortą wojskową opuszczać swe auły, idąc w step na osiedlenie pomiędzy ludność obcą. Auły Moskale palili.

Trójkąt po lewym boku łańcucha gór kaukazkich z widokiem na morze Czarne i na posiadłości tureckie w Małej Azji, ma zupełnie inną powierzchowność. Jestto „obłaść' zakaukazkaja" a stolicą jej Tyflis nad rzeką Kurą. Kraj niezmiernie urodzajny we wszystkich prawie cząstkach. Nad morzem Czarnem na południe Anapy mieszka pokolenie Abadzechów, dalej Mingrelczycy, a na samej granicy tureckiej Gurjanie, cokolwiek zaś w głębi kraju znajduje się kotlina cudnej przyrody, Imerecja. Na wschód Tyflisu w prostym kierunku Dagestan, który jest prawem skrzydłem linii kaukazkiej.

Żywioły właściwie powstańcze mieszkają w samym grzbiecie gór kaukazkich, a więc począwszy od Dagestanu na północny zachód znajdujemy przypierający doń bezpośrednio Lezgistan, na północ od Lezgistanu Czecznię, ojczyznę Szamila i widownię tyloletnich walk jego. W dalszym dopiero ciągu łańcucha kaukazkiego ku północnemu zachodowi mieszkają właściwe pokolenia Czerkiesów, wiecznie niespokojnych, wiecznie schodzących w doliny bądź ku Stawropolowi, bądź ku morzu Czarnemu ku Anapie i napadających stannice moskiewskie, a niekiedy zapuszczających się łodziami, przywleczonemi z gór, aż na morze Czarne, gdzie bardzo często udaje im się zabierać lub topić statki moskiewskie. W tym punkcie pomagają im szczerze Abadzechowie.

Moskale z dwóch stron dobywali się do linii kaukazkiej. Od Stawropola, budując krok za krokiem gościniec przez góry w poprzek do Tyflisu, i zakładając co krok warownie dla istnienia tej komunikacji. Najważniejszą twierdzą na tym gościńcu jest Władykaukaz, położony na najwyższym punkcie łańcucha 10.000 stóp nad powierzchnią morza. Drugą stroną postępowali od morza Czarnego, zakładając także gościńce wojskowe, a w ostatnim czasie poczęli budować drogę od Poti na wybrzeżu morza Czarnego (w Gurji) wprost na wschód do Tyflisu. W Poti powzięli nawet zamiar założyć wielki port, gdzieby wszystkie bogactwa dawnej Kolchidy znalazły targ i wymianę na płody europejskie. Niedogodność tego miejsca, nizko położonego wśród niziny bagnistej, wzbudziła w Moskalach apetyt do poblizkiej twierdzy tureckiej Batum. W czasie wojny wschodniej toczyła się tam zacięta walka, jak również na pograniczu tureckiem, którego strzeże linja twierdz jak Achałczyk, Kars i Erzerum.

Traktat paryzki z r. 1856 zachował Turkom nienaruszoną całą tę linję, lecz pożądliwość moskiewska nie zna granic traktatowych. Po zwycięzkiem pokonaniu Czeczeńców i po wzięciu do niewoli Szamila w Dargun r. 1858, Moskale umacniali tylko swe stanowiska, by następnie stanąć frontem do Małej Azji i uderzyć na Turcję.

Mrzonkom tym położyło tamę tegoroczne powstanie ludów kaukazkich, które przycichnąwszy po upadku Szamila, w roku zeszłym wysłały były deputację do Londynu z prośbą o pomoc lub przynajmniej ujęcie się za nimi przed carem. Lord Russel miał ich przyjąć dość zimno, nie dając żadnej nadziei. Dzienniki ówczesne drwiły sobie z tych „żebraków." Prośba ich jednak snać nie pozostała całkiem bez skutku, gdyż skoro tylko doszedł słych o powstaniu polskiem do zaśnieżonych aułów czerkieskich, a ludy tamtejsze uznały chwilę za stosowną do wybuchu powstania, wysłano dla nich z Anglii transporta broni i amunicji. Jeszcze na kilkanaście tygodni przed wyprawą pułkownika Miłkowskiego do Multan, szły przez Dardanele posyłki angielskie dla Czerkiesów.

Lud ten ruszył się najprzód w okolicach Anapy, robiąc z drugiej strony często wypady na stannice kozaków kubańskich. W kwietniu i w maju powstanie rozszerzyło się i na siedziby Lezgów, poczem i w Dagestanie powstały liczne gromady piesze i konne. Raporta moskiewskie sięgają po lipiec, a z opisów tych, jakkolwiek kłamliwych, można to jedno powziąść z wszelką pewnością, że Moskwa poniosła wielkie straty i musiała ustąpić z mnóstwa stannic. Nie pomogła nawet obecność w. księcia Michała w Tyflisie. Czerkiesi nie żenowali się nim, a dwa razy zdarzyło się, iż omal nie wpadł w ich ręce. Kilka oddziałów moskiewskich wycięto w pień (pod komendą jen. Szalikowa.) Moskwa, której żal stracić Kaukazu, szle coraz nowe wojska, cofając co prędzej dawniejsze, napełnione Polakami. I głównie tym wytężeniom przypisać należy, dla czego wobec powstania polskiego militarnie jest tak bardzo osłabioną. Wojska wycofane z Kaukazu, słać do Polski — niebezpiecznie; a natomiast świeże pchać na Kaukaz — rzecz konieczna.

Można pojąć, jaki ztąd kłopot opanował cara. Polska, walcząca od tylu miesięcy, nie pozyskała ani jednego sprzymierzeńca materjalnego, któryby wystąpił przynajmniej z jaką taką dywersją. Jedni Czerkiesi poczuli się do tego obowiązku, korzystając ze sposobności i uderzając na Moskwę w najdotkliwszym punkcie. Cóż dziwnego, że i Polacy, poczuwając się do solidarności z nimi, łączą swe siły z siłami jedynych, chociaż odległych, lecz dobrych sprzymierzeńców swoich.

O stosunku bliższym Polaków do powstania kaukazkiego, wyłuszczymy rzecz jutro, dając na początek niniejszy obraz ogólny, o ile do zrozumienia całej sprawy zdaje się potrzebnym.

Sprawa polska za granicą.

O toku dalszych rokowań pomiędzy trzema dworami interweniującemi, jak i o „czynie" zapowiedzianym wczoraj z Wiednia usty półurzędowego *Botschaftera*, nie ma żadnych wskazówek.

Ważnym tylko jest objawem, że dzienniki angielskie zawtórowały teraz organom półurzędowym francuskim w spiewaniu hymnu pogrzebowego dla traktatów z roku 1815. Nawet *Times* zaintonował tę piosnkę.

Times z dnia 10. b. m. opowiada początek traktatów z r. 1815, które Europa uważała za zaporę przeciw demokracji i przeciw dumie Francji. Przypomina, że lord Russel uznał te traktaty za zniesione zgwałceniami, których były przedmiotem, a z których najważniejszem jest obalenie konstytucji polskiej.

„Chociaż nie przyczyniliśmy się, powiada *Times*, do zniweczenia traktatów z r. 1815, przyjmujemy dzieło innych. Niepodległość narodów europejskich może znaleść lepsze gwarancje od traktatów, które znienawidzono."

Daily News z d. 10. b. m. powiada:

„Chwila jest stosowna dla kroku księcia Czartoryskiego, ubiegającego się o uznanie Polaków za stronę wojującą. Moskwa zgwałciła traktaty; posiadanie prowincyj polskich, dawnych i nowych, zostaje odtąd kwestją otwartą, którą **rozstrzygnie powstanie albo wojna.**

„Niewiemy, ażali rzeczywiście wysłaną została nota angielska, uznająca traktaty z r. 1815 za zniesione; ale niepodobna, aby mocarstwa mogły swem milczeniem przystać na oświadczenie Moskwy, iż trzymała Polskę prawem zdobyczy.

„Moskwa zamknęła debaty, oświadczając, iżby były tylko stratą czasu.

„Nie pozostaje zatem nic między dyplomacją a wojną, jak tylko cofnąć sankcję dyplomatyczną, daną posiadaniu Polski przez Moskwę, sankcję, która mieściła w sobie nieuznanie Polaków za stronę wojującą.

„Nie podobna, aby Anglia po dziewięciomiesięcznej bohaterskiej walce Polaków odmówiła uznania ich za stronę wojującą, skoro bezpośrednio uznała była amerykańskich Skonfederowanych. Uznanie to, wobec zbliżającej się zimy, jest dla Polaków kwestją życia albo śmierci."

Jak donosi *Volksfreund* wiedeński, zapewnił Ojciec św. ks. Konstantego Czartoryskiego na osobnej audjencji, że mocarstwa katolickie zdecydowały się w tej chwili położyć osobliwie nacisk na katolicką stronę sprawy polskiej i wystosować w tym względzie wspólny akt do dworu petersburgskiego. Także mają być blizkie widoki, że Ojciec św. z powodu wojskowego obsadzenia klasztorów, naruszenia nietykalności i klauzury ich, skazywania osób duchownych bez przesłuchania i wiedzy władz duchownych, podniesie protest jak najenergiczniejszy, o którego treści mocarstwa katolickie po części już są zawiadomione.

Dalej miał papież powiedzieć: „Niemam nic do czynienia z komitetami rewolucyjnemi ani narodowemi. Mam ludzi zaufanych, na których się mogę zupełnie spuścić. Mnie nie można podejść lub oszukać, i mam nadzieję w Bogu, że znajdę pomoc dla kościoła katolickiego w Polsce."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Konstantynopol 28. września.

(*S*) Konieczność zawiązania bliższych stosunków z Turcją za pośrednictwem poważnej reprezentacji, w obecnej chwili naszego powstania jest tak widoczną, że trudno sobie wytłomaczyć, dla czego Rząd narodowy nie zwrócił na to dotąd uwagi i zostawił ten punkt odłogiem, bo zostawił go ludziom nieudolnym i niepojmującym ani doniosłości obecnej walki, ani wspólności interesów, istniejących pomiędzy Polską i Turcją. Z pomiędzy bowiem wszystkich państw europejskich, Turcja ma najwięcej interesu w dziele wyswobodzenia się Polski. Zagrożona od dawna — od upadku Rzeczypospolitej — od tego samego wroga, Moskwy, w Polsce widzi naturalnego sprzymierzeńca, i za każdem jej wystąpieniem Turcja zawsze była gotowa swoje sympatje podnieść do wysokości czynu, jeżeli nie jawnem objawieniem wojny, to przynajmniej gotowa była do każdej usługi, którejby od niej zażądano, i do oddania wszystkich środków na korzyść powstania. Nie pierwszy to raz Turcja miała pełne postanowienie wystąpienia zbrojnego w sprawie polskiej, — i jeżeli do tego nie przychodziło nigdy, leżał powód w tem, że Turcja była wystawiona ciągle na intrygi europejskich dworów i Moskwy, które jej dawały dosyć zatrudnienia wewnątrz u siebie; a przytem nie widząc dosyć rękojmi dla siebie co do trwałości każdego ruchu, stawiała się zwykle na stanowisku wyczekującem, jak i obecnie, do stanowczej chwili; mogącej pokazać doniosłość walki polskiej. Zwykle każde dotąd powstanie kończyło się upadkiem — a każdy taki upadek był dla niej coraz to boleśniejszym ciosem, bo coraz bardziej widziała się osamotnioną na horyzoncie politycznym, a więcej zagrożoną od spysznialej nowemi trofeami Moskwy. Tendencje Moskwy były zanadto wyraźne, parcie jej i intrygi coraz niebezpieczniejsze; Europa ze swej strony swojemi drogami podkopywała Turcję wewnątrz, przeciwstawiając cele własne — celom Moskwy. W takich okolicznościach Turcja traciła coraz widoczniej swoje znaczenie polityczne i samodzielność stanowienia w rzeczach, tyczących się swego dobra; jednakowo Turcja ani na chwilę nie zapomniała o wspólności sprawy swojej z Polską, nawet się jej wiedza coraz bardziej w tem zaokrąglała i stawała żywotną kwestją jej politycznego rozumu. Turcja nie należała do aktu rozbioru Polski i nie uznała prawności tego rozbioru; wykluczona od uczestnictwa w zjazdzie 1815 r., nie chciała ani wiedzieć, ani uznać prawomocności zniesienia rzeczypospolitej Krakowskiej. Gotowa była rzucić rękawicę Moskwie, aby tylko utrzymać prawo gościnności po wojnie węgierskiej - kiedy emigrację polską przyjęła w swoje łono i oparła się wydaniu jej na żer Moskwie. Nareszcie wskrzeszenie idei kozaczyzny w postawieniu dwóch pułków, z początku z samych prawie Polaków, miało wysoką doniosłość polityczną i byłoby straszną bronią przeciw Moskwie, i może dzisiaj mogłoby już było oddać ogromne usługi powstaniu — gdyby było dostatecznie ocenione przez samych Polaków zaraz przy swoim zawiązku.

Wszystkie te przytoczone fakta pokazują jasno, że Turcja od dawna rozumiała tę wspólność interesów międzysąsiednich Polski i Turcji, i uważała się zawsze za naturalnego sprzymierzeńca Polski. Obecna walka dziewięciomiesięczna, podjęta przeciw Moskwie bez żadnych środków koniecznych, bez broni, bez amunicji, bez żołnierzy wyrobionych — tylko jedną wolą i poświęceniem narodu podtrzymywana — obudziła w Turcji gorące pragnienie wystąpienia czynnego, i pomimo wpływów i intryg dworów, robi ona przygotowania nie na żarty — jak to wspominałem w przeszłym liście. Te przygotowania nie ustają, owszem niektóre pułki posunęły się bliżej nad Dunaj. Mówią nawet o prawdopodobnem wkroczeniu wojsk tureckich do Mołdawii, jednakowo za pewność tych pogłosek nie ręczę.

Z nowin o krajach kaukazkich, tyle tylko wiemy, że powstanie, chociaż w różnych punktach rozbite, trwa dotąd. — Na czele sił powstańczych kaukazkich stoi Polak Kowalewski, oficer ze służby moskiewskiej w armii kaukazkiej. — Pod jego rozkazami dowodzi dwoma znacznemi oddziałami dwóch Polaków, kolegów Kowalewskiego z armii. — Wielu oficerów opuszcza szeregi moskiewskie i udaje się do kraju; jeden, który niedawno przejeżdżał przez Konstantynopol, opowiadał, że dwóch jego towarzyszy przybyło do Karsu. Tameczny gubernator Ami basza odstawił ich i wydał w ręce władz moskiewskich, — jeden z nich nazywał się Iwanów, drugiego nazwiska niepamiętam — rodem Ormianin. Jest to nadużycie Ami baszy i rząd turecki zapewne dotąd nic nie wie o tem, gdyż jestem przekonany, żeby mu to płazem nie przepuścił. I ten wypadek nie miał by był miejsca, gdyby znajdowała się przy Wielkiej Porcie reprezentacja, której by zależało na tem, aby postawić sprawę naszą na stanowisku jej prawdziwego znaczenia, i która by chciała zużytkować na każdym punkcie nastręczające się korzyści dla sprawy naszej. Dowiadujemy się przy tem

z dzienników tutejszych, że w tych czasach miała miejsce na Kaukaz ekspedycja ludzi, broni, amunicji i dział. Wszystko to Czerkiesom około Wardan dowiózł i wyładował statek turecki. — Za przepuszczenie tej ekspedycji komendant moskiewskiej flotylli, tam operującej, został usunięty, a na reklamacje poselstwa moskiewskiego Turcja na tłumaczenie daje swój wszech-wyraz: bilmem (niewiem).

Odbyła się tu także rewia znaczniejsza na równinach Veli-effendi za Konstantynopolem. — Kilkanaście tysięcy piechoty i kawalerji, oraz 18 bateryj dział wzięło udział w tej rewji. W ogóle wszelkie obroty wykonali Turcy z dokładnością i zręcznością im właściwą. Atak na redutę i wysadzenie jej w powietrze, wcale dobrze był rozłożony i wykonany. Artylerja strzelała doskonale. Kawalerja więcej pozostawia do życzenia Ale nie wchodzą w tę rubrykę kozacy i dragoni, — istotnie przyjemnie było patrzeć na tak dobrze wyrobione wojsko. Szkoda tylko, że to jeszcze na Veli-effendi, a nie na szerokim stepie ukraińskim.

Wiedeń 12. października.

—?— Dziś nie donoszę wam ani słowa z obrad Izby, gdyż dopiero jutro będzie posiedzenie; ale za to chcę wam w krótkości opisać różne dykteryjki i anegdotki, tyczące się dawniejszych zdarzeń, a uzbierane w różnych kątach stolicy, a może nawet i na bruku. Chociażby wspomnione dykteryjki i anegdotki nie zawierały już całkowitej prawdy, zawsze przecież tkwi w nich nieco rzeczywistości i nauki dla niejednej strony, którąby z nich zechciała korzystać.

Owóż opowiadają tutaj, iż sąd lwowski przyszedłszy w sprawie p. Rogawskiego do niektórych papierów, przez policję skrzętnie zebranych nietylko we Lwowie, ale także i w Krakowie, począł się pilnie naradzać, co z tym pasztetem zrobić lub czy co w ogóle przedsięwziąć? Ponieważ ta cała rzecz wielkiej wagi być zdawała się, przeto wysłano p. D. z papierami do Wiednia w celu należytej i rozważnej narady. Pan minister, tak opowiadają, będąc w swym domu nieograniczonym panem, mniemał, iż trzeba zaskarżenie wytoczyć przeciw wszystkim bez miłosierdzia i uwięzić bez różnicy, za resztę sam w Izbie odpowie i ma nadzieję, że to mu się powiedzie. Ze mu się zaś zamysł jego nie powiódł, o tem ze sprawy p. Rogawskiego dobrze wiecie, w której p. minister podwójną poniósł klęskę. Klęska ta wcale nie była miłą reszcie ministrów; rzec nawet można, iż sprawa p. Rogawskiego, wprowadzając c. k. rząd w niemały kłopot, niemile była widzianą przez resztę ministrów, a najwięcej dla tego, iż ją niepotrzebnie podjęto i niezgrabnie traktowano; słowem, reszta ministrów niechętnie patrzyła na wytoczenie sprawy p. Rogawskiego i wolałaby była, gdyby p. Hein daleko mniej gorliwości w wytaczaniu jej był okazał, gdyby był p. Rogawskiego nie pozwolił więzić. Czy to wszystko prawda, tego nie wiem i za to ręczyć nie mogę; ale tak tutaj utrzymują.

Opowiadają także, iż na tajnem posiedzeniu w sprawie p. Rogawskiego, p. Pratobevera, były minister sprawiedliwości, ubolewał nad rozporządzeniem ministerjalnem z 19. pazdz. 1860 r., na mocy którego obecnie u nas wiążą i skazują o zakłócenie spokojności publicznej. I rzeczywiście rozporządzenie to już się przeżyło, nie odpowiada duchowi czasu i powinnoby być zniesionem. Pytamy się rady państwa, dla czego nie robi inicjatywy w usunięciu tego przepisu? Dalej p. Pratobevera oświadczył miał, iż on na miejscu p. Rogawskiego, nawet wtedy, gdy go Izba nie każe wydawać sądowi do dalszego ścigania, samby się powinien dla ocalenia honoru oddać sądowi. Widzimy, iż p. Pratobevera bardzo ma wygórowane wyobrażenie o honorze i o wygodach więzienia; kiedy przeciwnie my, zwłaszcza z dawnych czasów, z własnego doświadczenia wiemy, iż we lwowskich kaźniach i traktowaniach więźniów politycznych, tak przesadzone pojęcie o honorze można było w kilku nawet miesiącach życiem czasem, albo też kalectwem dla braku wygód najpotrzebniejszych przypłacić! Niechajby spróbował był p. Pratobevera lwowskiego więzienia, a ręczymy mu najuroczyściej, iżby go wszelka chętka do podobnego szukania ocalenia honoru raz na zawsze odeszła! Experto crede Ruperto, były panie ministrze! Byłeś sędzią w trzeciej instancji, więc wiedzieć powinieneś, iż dawniej w inkwizycji siedziano po 4, 5, 6 lat bez wyroku. A teraz racz łaskawie zważyć, co to w życiu ludzkiem znaczą te lata, w nędzy przepędzone!

Powiadają także, iż w jakimś czasie po uwolnieniu p. Rogawskiego, oświadczył miał p. Hein jednemu z naszych posłów, iż już obecnie widzi skutki uwolnienia tego. W czem zaś te skutki ujrzano, niewiadomo nam dokładnie. Jedni utrzymają, iż ktoś z urzędników dotyczących dostał bezimienny list grożący; drudzy znowu mówią, iż krok ten Izby w kraju zrobił złe wrażenie. To ostatnie wydaje się nam wierutnem kłamstwem; wiemy bowiem przeciwnie, iż wszędzie uchwałę tę jak najlepiej przyjęto. Prawdopodobniejszem wydaje nam się zdanie pierwsze. Aczkolwiek zawsze i wszędzie za świętą sprawą polską obstajemy jak najgorliwiej, wszelakoż podobnego czynu, podobnej groźby nigdy nie pochwalamy i nie pochwalimy Sądzimy bowiem, iż sprawa polska obejdzie się bez tego i bez niepotrzebnego drażnienia organów rządowych, które i tak już z swej gorliwości, nieraz przesadnej, chcą sobie skarbić zasługi. Całe zdarzenie to wypadałoby raczej przypisać licznym ajentom moskiewskim, których pełno w kraju naszym, a nie krajowcom, którzy z rządem rakuzkim obecnie życzą sobie pozostać w zgodzie, i którzy od niego spodziewają się czynnego rozwiązania sprawy polskiej z wszechstronnem zadowoleniem.

Kończę, a kiedyindziej więcej!

Brody 13. października.

(§) Pospieszam donieść o najświeższym wymyśle niewyczerpanego w zdzierstwach rządu moskiewskiego. Kontrybucja, ściągnięta przed dwoma tygodniami ze zgubą mienia wieluset rodzin, wydała się naszym satrapom za drobnym jeszcze środkiem ucisku. Annienkow otrzymał więc z Petersburga rozkaz poczynienia stosownych wniosków, ku powtórzeniu kontrybucji, i ma się nosić teraz z myślą zaproponowania nowego jej nakładu w tej samej co poprzednio skali. Z nowym rokiem ma się rozpocząć jej ściąganie.

Tymczasem zakazano właścicielom dóbr we wszystkich trzech guberniach sprzedawać owies i siano, i to rzecz niesłychana, pod karą sekwestru Natomiast powiedziano obywatelom, że komendy wojskowe, wedle potrzeby i upodobania mają prawo zabierać owies i siano: owies za cenę 25 kopiejek kopę, siano zaś po 5 rs. sążeń. Przy wysokich w tym roku cenach najmu, tak że kosarzowi po rublu dziennie płacono, najmniej dwa razy tyle wynosiły koszta produkcji. Jestto więc nowy, na wielką skalę rabunek.

W Radziwiłłowie niemasz prawie doby, aby nie alarmowano hordy moskiewskiej wiadomościami o pokazaniu się jednego lub kilku wielotysięcznych oddziałów partyzanckich. Miasteczko i wsie okoliczne cierpią niezmiernie z tego powodu, bo natychmiast każdym razem spędzają podwody, i trzymają na nogach nie po kilka, lecz po kilkanaście godzin. Wczorajszej nocy mieliśmy właśnie taką trwogę, jedną z większych, bo część załogi wyruszyła nawet w pole.

Ziemie Polskie.

Dzienniki francuzkie *l'Opinion nationale* i *la Patrie* z 11. b. m. zawierają następującą depeszę Rządu narodowego (Wydziału Litwy) do ajenta swego za granicą:

„**Wilno** 1. października.

„Pomimo starań ze strony Moskwy, aby przerwać komunikacje na Litwie, otrzymujemy jednak raporta urzędowe o operacjach naszych oddziałów powstańczych, które swem poświęceniem bez granic, swą niezrównaną walecznością i niezachwianą wytrwałością dają całemu światu okazałe widowisko garstki prawdziwych bohaterów w pasowaniu się z całemi hordami barbarzyńskiego żołdactwa.

„Te utarczki obracają się często na naszą korzyść; ale niestety! wróg, stokroć pobity, stokroć na nowo bój rozpoczyna z wojskami zawsze świeżemi, podczas gdy nasze siły nie mogą wzrosnąć z powodu braku broni, który coraz bardziej dotkliwie czuć się daje.

„Ostatnie raporta, które nas dochodzą z teatru wojny, donoszą nam, że w powiecie wilkomierskim, gubernii kowieńskiej, jeden oddział powstańców, dowodzony przez Gasperowicza, stoczył bitwę z Moskalami pod Łapigroszem. Moskale zostali zupełnie pobici, a powstańcy zostali panami placu boju.

„W lesie rogowskim oddziały połączone Olszewskiego i Maćkiewicza stoczyły niemniej szczęśliwą bitwę, w której nieprzyjaciel stracił dwudziestu w zabitych a dwa razy tyle w rannych. W gubernii mińskiej między Mińskiem a Borysowem z swym oddziałem zrobił Ignacy Sabek zasadzkę, aby zajść niespodzianie kolumnę moskiewską, dowodzoną przez jenerała dywizji Grunta. Napad, wykonany z całą mocą przez naszych żołnierzy, był bardzo krótki, a pobici Moskale uciekali w nieporządku, pozostawiając na pobojowisku swych zabitych i rannych. Sam dowódzca moskiewski został w niewolę wzięty i zaprowadzony do głównej kwatery. Podczas swego pobytu w obozie powstańczym miał sposobność przekonać się o różnicy, jaka zachodzi między postępowaniem Moskali względem powstańców, w niewolę wziętych, a postępowaniem Polaków względem jeńców moskiewskich. W trzy dni po bitwie jenerał Grunt został puszczony na wolność, dawszy poprzednio słowo honoru, iż nigdy przeciw Polakom walczyć nie będzie.

„Nasze powstanie będące walką, rozpoczętą przez cały naród, ogarnęło wszystkie klasy społeczeństwa. Wszystkie klasy zarówno dostarczały i dostarczają jeszcze bohaterów i ofiar. Moskwa, która po całej Europie rozgłasza, że powstanie jest tylko dziełem słabej partji szlacheckiej, sama sobie zadaje kłam formalny, więżąc, deportując albo też skazując na śmierć wielką liczbę włościan. Trzeba wszelako przyznać, że się tem nie chełpi w swych pismach czasowych.

„Powiedzieliśmy ci już, Mości książę, w ilu włościan więzienia obfitowały, ilu tych nieszczęśliwych zostało wysłanych na Sybir, rozstrzelanych lub powieszonych. Dzisiaj mamy ci donieść o faktach, bardziej jeszcze serce rozdzierających. Całe rodziny włościan, całe wsie zostały wysłane na Sybir!

„W powiecie lidzkim ogromna wieś Dubicze, zamieszkana wyłącznie przez włościan, została zupełnie wyludnioną; ziemię rozdzielono między kolonistów, przybyłych z głębi Moskwy, a mieszkańców, mężczyzn, kobiet i dzieci pognano na Sybir, ogołociwszy ich przedtem ze wszystkiego, co posiadali. Prawdopodobnie większa część tych nieszczęśliwych nie dójdzie do celu podróży i upadnie na drodze, wycieńczona trudami, cierpieniem i niedostatkiem.

„Tego samego barbarzyńskiego środka użyto we wsi Krakole, położonej w tym samym powiecie, tudzież we wsi Kleciska w powiecie oszmiańskim.

„Dnia 18. września biskup żmudzki, ksiądz Wołonczewski, ogłosił list pasterski, w którym wzywa swe owieczki do poddania się łaskawości cara. Słabość biskupa miała uledz tym razem naciskowi Moskwy, która zapewnia, że włościanie żadnego nie biorą udziału w powstaniu. Jeżeli to twierdzenie jest prawdziwem, natenczas ten list pasterski, napisany jedynie dla włościan, był całkiem niepotrzebny.

„Włościanie przeto mają przeciwnie bardzo znaczny brać udział w ruchu narodowym, ponieważ rząd moskiewski pomimo swego teroryzmu, nie może nic więcej uczynić, i widzi się w konieczności, uciekania się do powagi biskupa, aby przeszkodzić ich łączeniu się z powstaniem.

„Rząd moskiewski oświadczył między innemi ks. Wołonczewskiemu, że jeżeliby nie ogłosił tego listu pasterskiego, spustoszyłby cały kraj, wymordowałby wszystkich księży, i zrabowałby a potemby podpalił wszystkie kościoły.

„Wobec takich gróźb biskup nie umiał oprzeć się, i ogłosił z głębokiem udręczeniem ów nieszczęsny list paterski.

„Otoż to tryumf, który Moskwa odniosła, i nie omieszka zapewne szczycić się nim przed Europą; ale strzedz się będzie odsłonienia machinacyj, które go poprzedziły.

„Po niejakim czasie rozwagi przekonał się dzisiaj Murawiew, że adres wierności do cara nie był szczerym, i robił w tym względzie gorżkie wyrzuty marszałkowi Domejce, mówiąc mu, że wzmocnione jest w nim to przekonanie, iż ci, którzy podpisali ów dokument, należą do ruchu narodowego.

Trudno nam przypuszczać, żeby Murawiew mógł był choćby na jedną chwilę wierzyć w szczerość adresu, niemającego żadnej podstawy legalnej, a przez to samo nie mającego żadnej doniosłości politycznej i historycznej; cokolwiekbądź, słowa Murawiewa nadają adresowi znaczenie takie, jakie mieć powinien, t. j. znaczenie czczej formułki, wymuszonej przemocą i gwałtem.“

Z pola walki. Trzy nowe potyczki, stoczone w różnych stronach Kongresówki, są świeżym dowodem, że na przekor zbliżającej się zimie i tym, co z zimnych krajów na polską ziemię się przyczołgali, ruch powstańczy z każdym dniem wzrasta na liczbie i sile, coraz nowe hufce w pole wyprowadzając, w coraz znaczniejsze i doborniejsze zapasy broni i amunicji partyzantów zaopatrując i walkę za walką staczając. Korespondent nasz z Warszawy doniósł w liście wczorajszym o pojawieniu się dwóch świeżych oddziałów: w Kaliskiem pod niewiadomem mu dowództwem, i w Płockiem pod naczelnictwem znanego nam już Zameczka; my donieśliśmy wczoraj o świeżym oddziale Wierzbickiego w Lubelskiem; najpóźniejsze dzienniki zaś donoszą o nowych trzech potyczkach, które tu za porządkiem opowiemy.

Dnia 7. t. m. szczupły oddział jazdy polskiej, kilkadziesiąt koni liczący, starł się pod Chełmnem ze sotnią kozaków. Oddział ten, świeżo na Kujawach sformowany, i przez kozaków zaatakowany, udał odwrót, a dopadłszy dogodnej pozycji nad Wartą pod wsią Chełmnem, niedaleko Koła, szybko się we front sformował i przyjąwszy sotnię kozaków, która za nim goniła, rzęsistym ogniem, odparła atak. Moskale stracili 4 zabitych, z naszych nie padł ani jeden.

W Mazowieckiem stoczył świeżą utarczkę oddział Jankowskiego, pomyślnie dla powstania. Bliższych szczegółów nie mamy, przypomniemy tylko czytelnikom, że to ten sam Jankowski oddział swój do boju prowadził, o którym dzienniki i biuletyny moskiewskie koniecznie nam wierzyć kazały, że się oddał w ręce Moskali, rozpuściwszy swoich ludzi. Nie pierwsze to i nie ostatnie ich kłamstwo.

D. 9. t. m zaatakowany został jeden z licznych oddziałów żandarmerji w Krakowskiem, przez przeważne siły moskiewskie, zręcznym jednakże ruchem wycofał się z małą stratą. Miejsca tej potyczki jeszcze nie znamy.

Doszła nas także wiadomość o jakiejś utarczce w tych dniach w Wielnńskiem stoczonej, ale utrudniona komunikacja niedozwalała dowiedzieć się bliższych szczegółów tak wymienionych potyczek, jak i wielu innych, o których zupełnie nie wiemy.

Dodając do powyższych trzech potyczek jeszcze czwartą, w Lubelskiem przez Wierzbickiego stoczoną, widzimy że prawie równocześnie na czterech przeciwnych punktach walczono, na północy i południu, na wschodzie i zachodzie Kongresówki.

Podajemy tu jeszcze raport majora Zychlińskiego o utarczce pod Przypkami, przez nas już dwa razy wspomnianej, z którego się pokazuje, że Moskale to nie ludzie, bo nietylko, że się pastwią nad rannymi i trupami powstańców, ale w zaciekłości nawet ranne konie sieką, męczą i na kawałki tną.

„W dniu 30 września jazda moja w liczbie 90 koni zaalarmowaną będąc po nad koleją żelazną warszawsko-wiedeńską od strony Wiskitek, Szymanowa, Drybusa, nadto Modlina i Warszawy, zmuszoną była udać się w jedną tylko wolną stronę, ku Górze Kalwarji. W tym celu wymaszerowała pod Powików do Pęcic o 12 wiorst od Warszawy i tam spocząwszy, puściła się w dalszą drogę ku Wiśle. We wsi Przypki, opodal od szosy radomskiej, napadł na nas szwadron dragonów, sotnia kozaków i sotnia kozaków liniowych zwanych Czerkiesami. Oddział mój cofnął się powoli rozwiniętym frontem odstrzeliwając się na przestrzeni milowej w zupełnym porządku. W cofaniu tem straciliśmy 6 w zabitych i rannych. Pod Pracami doszliśmy do mostu otoczonego bagnem, most ten załamał się pod pierwszym koniem. Moskale widząc to rzucili się do szarży i w starciu tem straciliśmy ośmiu ludzi w zabitych i rannych. Cofnąwszy się za bagno, wolni już byliśmy od pogoni, a też i noc zaszła. Odwrót ten trwał od 3iej do 8mej popołudniu. Moskale stracili około 20 ludzi, Moskale rannych naszych dobijali, a w szalonej namiętności ćwiertowali nawet trupy nietylko ludzi ale koni naszych. Po skończonym boju nadciągnęło dwie roty piechoty moskiewskiej. Odznaczył się szczególniej odwagą i przytomnością adjutant mój Paweł Pąsowski.“

Granice Kongresówki od strony pruskiej coraz silniej są obsadzane z obawy, by świeże oddziały z Poznańskiego nie wkroczyły. W skutek tego pruski kordon odstąpił nieco od granicy, nie zmniejszając przez to swej czujności, lecz patrolując jak dawniej po dniach i nocach, po chatach i dworach, po polach i lasach. Obie więc strony pilnują czujnie, by z obcych stron powstanie zasiłków nie otrzymało. Lecz jakież ich zadziwienie, gdy po całonocnych trudach dowiadują się, że tuż pod ich nosem sformował się nowy oddział i w pełnej zbroi i otusze wyruszył w głąb kraju. A niema się czemu dziwić, bo za ich plecyma, wewnątrz kraju oddziały wzrastają, a nie z za granicy przychodzą.

Kongresówka. Z korespondencji do *Czasu* dowiadujemy się, że zabity szpieg Herman jeszcze w najnowszych czasach odwidzał Kraków pod nazwiskiem Maliszewskiego i że napadnięty z rana 5. tm. bronił się kilka minut sztyletem, który był jego nieodstępnym towarzyszem. Zapewne jako doktor potrzebował go do badań chirurgicznych; do Krakowa zaś przyjeżdżał zapewne w celu studjów psychologicznych!

Dziennik Powszechny donosi: „Na zasadzie znanego rozporządzenia z d. 10. (22) września, dom na Krakowskiem przedmieściu pod l. 414, zajmowany przez hotel Europejski, w którym w d. 23. września (5. października) spełnione zostało skrytobójstwo polityczne, przeszedł pod zarząd wojskowy.“

Urzędowy organ Berga wyznał więc z całą otwartością, kto to był ów Hermani, i oszczędził całej zgrai przyjaznych sobie dzienników tej niezmordowanej pracy, z jaką się one starały udowodnić, że Hermani żadnej politycznej roli nie odgrywał, ale był sobie tylko poczciwym doktorem, — wyznał on to temi dwoma słowami: „polityczne skrytobójstwo.“

Rewizje są na porządku dziennym, a raczej niema godziny, żeby ich kilka naraz nie wykonano; a nieraz tak się zdarza, że dwa i trzy razy dzień po dniu w jednem pomieszkaniu się odbywają. Moskale przestali już wierzyć i najwyższym urzędnikom swoim, jeżeli tylko polskie imiona noszą. Korespondent z Warszawy do *Ostsee-Ztg*. donosi, iż w tych dniach powtórzono już po raz trzeci rewizję u jednego z wysokich urzędników, który jeszcze przed trzema tygodniami otrzymał order, i odkryto pod parkietami całą registraturę Rządu narodowego. (?)

Z Gdańska donoszą pod dniem 9. t. m, że „7. t. m. przybił do tamtejszego portu angielski okręt (szoner) „Bessie,“ od Hamburga płynący, a już w Antwerpie zadenuncjowany, że wiezie broń. Dowódzca tego szonera deklarował ładunek 92 beczek jako porcelanę, i miał zamiar przełożyć towar na statek, płynący do Polski. W skutek denuncjacji jednakże władze przyaresztowały cały okręt, i zaczęły rewidować beczkę za beczką. Pokazało się, że cały szoner wyładowany był bronią, oblepioną gliną porcelanową. Przez dwa dni trwa już ta rewizja, przez urzędników pod zasłoną wojskową wykonywana, i dotychczas wyładowano 500 ładnych i zgrabnych sztućców z szerokiemi bagnetami.“

Kronika.

Dnia 12. b. m. odbyło się **doroczne posiedzenie w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich.** Mniej ono było świetne niż posiedzenia lat poprzednich, kiedy to obok dyrektora zakładu, Augusta Bielowskiego, udzielającego zwykle licznie zebranej publiczności świeży snopek z drogocennych zbiorów swych na polu wiedzy, przemawiali w podobnyż sposób Karol Szajnocha, Ksawery Godebski i inni mężowie nauki, a przytem jako reprezentant młodzieży zabierał zwykle głos na wieki już zamilkły młody lutnista-bohater, Mieczysław Romanowski, lub wygłaszano niewydany jeszcze drukiem utwor autora „Pieśni Janusza“ i „Mohorta.“ Tą razą odpowiednio dzisiejszemu położeniu kraju, jako też usposobieniu słuchaczy, ograniczyła się reprezentacja zakładu na sprawozdaniu z całorocznych czynności takowego, które odczytał zastępca kuratora br. Maurycy Dzieduszycki, tudzież na specjalnem sprawozdaniu p. Bielowskiego z jednego z głównych tegorocznych zajęć biblio-

ecznych, t. j. z pracy około uporządkowania i spisania własnością zakładu będących rękopismów. Na zakończenie zabrał głos od kilku lat we Lwowie osiadły wielki nasz poeta Wincenty Pol, z właściwym sobie wdziękiem i ogniem poetyckim, mówiąc o literaturze polskiej XIX. wieku, o jej charakterystycznych znamionach i związku z politycznemi losami narodu.

Niepowołany cenzor. W pewnej rodzinie odebrano list bezimienny, pisany do kobiet, obelżywie wzywający w imieniu ogółu, aby się uciszono i nie schodzono w prywatnem mieszkaniu, nie grano na fortepianie i nie śpiewano w kółku domowem, bo naród w żałobie, we krwi, w rozpaczy, bo to się nie zgadza ze smutkiem dzisiejszego czasu.

Autor bezimienny mniema, że tym razem wystarczy rozsądna, jak ją nazywa, uwaga; w przeciwnym razie zagraża inną, nocną muzyką ze szkodą szyb w kamienicy oznaczonej i w mieszkaniu winnych.

Antimuzykalny ostrzegacz, który odziewa się płaszczykiem uczucia narodowego i zuchwale uzurpuje powagę reprezentanta ogółu, zwróciłby powinien uwagę na to, że gdyby czystem sercem i uczuciem narodowem, a nie brudną a może i płatną zawiścią był powodowany, zrozumiałby zapewne uczciwiej znaczenie śpiewu i poszanowałby uczucia rodzinne, niosące muzyką pociechę cierpiącym. Nie obrażałby wtedy nierycerskiemi grubjaństwami kobiet polskich, nie poniewierał by najczystszego uczucia patrjotyzmu i godności narodowej, których niepojmując, powagę ogółu obraża, w jej występując imieniu.

W odpowiedzi na ostrzeżenie, nieupoważnione żadną oznaką powagi narodowej, dodajemy na końcu, że obowiązkiem jest każdego Polaka zapobiegać w imieniu godności i braterstwa narodowego, tego rodzaju wybrykom.

Z Izby sądowej. Dnia 8. b. m. skazał tutejszy sąd za zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej przez udział w powstaniu p. Władysława Wierzbickiego, ekonoma, liczącego lat 59, na 8dniowe więzienie a p. Adolfa Barnikiel, krawca, liczącego lat 37, na 14dniowe więzienie obostrzone postem. D. 10. b. m. skazał tenże sąd za też samę zbrodnię pp. Jędrzeja Stankiewicza, Franciszka Karlika i Jana Wisłockiego na 6 dni, a p. Stanisława Kleindienst na 8 dni więzienia.

P. Kornel Ujejski skazany został przez tutejszy sąd krajowy w sprawach karnych, za wydrukowanie poematu p. t. „Przed laty ośmnastu“ z dedykacją dla dwóch oficerów moskiewskich, którzy przenieśli śmierć nad służenie Moskwie za narzędzie w jej hańbiących ludzkość okrucieństwach, na 8 dni aresztu lub 40 złr. w. a. kary pieniężnej. Oprócz tego orzeczono zniszczenie nakładu.

D. 13. b. m. odbyła się w tutejszym sądzie karnym **ustna rozprawa ostateczna w procesie p. Henryka Nowakowskiego** jako byłego redaktora Gońca o wykroczenie art. VIII. noweli karnej, popełnione podług zaskarżenia c. k. prokuratorji, przez umieszczenie w kronice numeru 164 Gońca wiadomości o aresztowaniu p. Komarnickiego, respicjenta rogatki siechowskiej. Sąd uwolnił p. Nowakowskiego od zaskarżenia jako niewinnego, z powodu, iż inkryminowane doniesienie nie zawierało w sobie nic takiego, coby mogło uniemożebnić lub utrudnić wytoczone przeciw p. Komarnickiemu śledztwo.

Pan Matkowski, aresztowany równocześnie z synem posła hr. Kazimierza Dzieduszyckiego, został w tych dniach wypuszczony na wolność.

Konfiskata. D. 11. b. m. wieczór skonfiskowano w Krakowie, w domu jednym na Kleparzu 5 worków i 2 pak z prochem. Prochu tego było rązem podług *Krak. Ztg.* przeszło 3 cetnary.

Kronika z dnia 12. b. m. została skonfiskowaną, w skutek nakazu c. k. prokuratorji sądowej.

* Z *Gazety Lwowskiej* dowiadujemy się o szlachetnym czynie naszego znakomitego muzyka, dyrektora lwowskiego towarzystwa muzycznego, **p. Karola Mikulego.** Będąc d. 15. sierpnia b. r. obecnym na popisie publicznym w szkole trywialnej we wsi Szipot w górach bukowińskich, gdzie przepędza corocznie lato, uradowany postępem w naukach młodych Hucułów, wręczył tamtejszemu proboszczowi kwotę 30 złr. w. a. na dwa stypendja dla najuboższych i najpilniejszych, z przyrzeczeniem, że taką sumę składać będzie corocznie przez całe życie.

Smutny wypadek zdarzył się w nocy 28. z. m. w dworcu kolei żelaznej w Granicy (Weisskirchen) na Morawie. Około 20letnia panna Marja Zieńkowiczówna, córka znakomitego publicysty i literata polskiego. p. Leona Zieńkowicza, jadąca za paszportem angielskim wydanym na imię Elżbiety Norman, z Paryża do Krakowa, wpadła pod koła pociągu przy wsiadaniu do wagonu, w skutek zaczepienia się sukni o stopień, i znalazła tam śmierć swoją, gdy pociąg ruszył właśnie w tej chwili. Pochowano ją w Granicy.

Z Przemyślan przysłano na nasze ręce na potrzeby rannych wojowników polskich 52 złr. w. a. wraz z pierścieniem złotym. Jest to reszta z kwoty 76 złr. 50 kr. w. a., zebranej przy sposobności nabożeństwa żałobnego, odprawionego tamże d. 5 b. m., która pozostała się po odtrąceniu kosztów nabożeństwa. Kwotę tę 52 złr. w. a. wraz z pierścieniem odsyła redakcja do rąk właściwych.

Dnia 11. bm. umarł w Pradze **Rudolf Skuhersky**, poseł na sejm czeski, profesor przy król. czeskim instytucie politechnicznym, radny miasta Pragi, honor. obywatel kilku miast w Czechach.

Odnośnie do zapytania, umieszczonego w num. 194 Gaz. Nar. doniesiono nam, iż wymieniony tamże **p. Józef Dolański** żyje. Bliższą wiadomość udzieli redakcja *Gaz. Narodowej*.

Rabin i kapucyn warszawski. Dzienniki niemieckie zestawiają ze sobą dwie sceny, z których jednej bohaterem jest nadrabin warszawski Meisels, jak wiadomo, powtórnie na cytadelę porwany, druga zaś dotyczy sędziwego kapucyna, ks. Doleńskiego. Otóż najpierw co do Meiselsa, miano go, jak donosi *Sonntagsztg.*, przed wzięciem do cytadeli stawiać przed Berga. Jenerał Berg groził rabinowi najsurowszemi karami na wypadek, gdyby nie doprowadził do tego, iżby wszyscy żydzi warszawscy za jego przykładem podpisali adres wiernopoddańczy. Meisels miał na to odpowiedzieć Bergowi z męską odwagą i godnością, iż postępowanie cara względem Polski nie nosi na sobie wcale charakteru łagodności, a on jako reprezentant wiary żydowskiej nie może być głosicielem fałszu i wraz z Szymonem Sprawiedliwym on mówi: „Czy dlatego doczekałem się tak późnego wieku, abym się miał o zachodzie życia mego kłamstwem splamić?“ Gorszą była przygoda ks. Doleńskiego. Gdy bowiem oddział żołnierzy moskiewskich chciał obsadzić klasztor kapucyński, przywitał ich tenże temi słowy: „Tu jest dom ubóstwa, nie znajdziecie tu żadnych skarbów, których łakniecie, znajdziecie tylko serca gorące, bijące dla Najświętszej Panny i dla Polski; jeśli pragniecie naszej krwi, to pijcie ją, upiory! lecz nie znieważajcie tych miejsc Bogu poświęconych.“ Oficer dowodzący kazał uwięzić Doleńskiego; ten wyciągnął ramiona i podnosząc w górę krucyfiks, zawołał: „Ukrzyżujcie mię, ja chętnie umrę jak Jezus Chrystus, lecz jak długo żyję, nie znieważycie świętych murów naszego klasztoru!“ Uderzeniem kolbą powalono starca na ziemię, i porwano go do więzienia.

TEATR POLSKI. Dziś: **Mieszczanie i Kmiotki** czyli: Handlarz bydła z Krakowskiego, komedja ze śpiewkami w trzech aktach.

Ostatnie wiadomości.

Jak stoi kwestja dyplomatyczna sprawy polskiej, nikt niewie. Wszystko pokryte jest tajemnicą. *Botschafter* zapowiedział, iż są usiłowania, aby sformułować jakiś objaw, któryby teoretycznie mniej znaczył, niż odmówienie Moskwie prawa do ziem polskich, lecz większą miał praktyczną doniosłość, miał za sobą powagę czynu. Austrja oświadczyć się miała za spólnością dalszą akcji z zachodniemi mocarstwami w zasadzie; nieprzystąpienie zaś do wniosku angielskiego znaczyłoby przytem, że Austrja nie chce rugować Moskwy z ziem polskich, lecz pragnie może wymódz na Moskwie wprowadzenie w życie sześciu punktów! W ogóle owa przez *Botschaftera* zapowiedziana obietnica dalszej wspólnej akcji Austrji bez odmówienia praw Moskwie i bez uznania Polski za stronę wojującą, znaczyłaby właśnie, iż Austrja na projekt angielsko-francuzki nie przystała, iż tak daleko posuwać się nie myśli. Zapewne od Austrji wyszedł teraz nowy kontrprojekt, na który to *Botschafter*, jako na mający powagę czynu wskazuje!

Tymczasem w Anglii przygotowuje się przesilenie ministerjalne. Półurzędowa wiedenska *General Correspondenz* donosi, iż dnia 9. października na giełdzie londyńskiej obiegała wiadomość, iż lord Russel, minister spraw zagranicznych, występuje z ministerstwa, a miejsce jego zająć ma lord Clarendon. Jak pierwszy reprezentował w ministerstwie opór przeciw wojnie z Moskwą, tak drugi jest za przymierzem ściślejszem z Francją w celu złamania raz buty moskiewskiej. Jeźli ta wiadomość się sprawdzi, to i Austrja porzuci wtedy swą politykę chwiejną i stanowczą drogę obrać musi.

Walna rada w Wiedniu, w której miano decydować ostatecznie o dalszem zachowaniu się Austrji, nie odbyła się dnia 9. b. m., z powodu, iż cesarz wtedy jeszcze nie wrócił do Wiednia. Miał wrócić wczoraj a narady miały się rozpocząć dzisiaj lub jutro. Z tego powodu ani hr. Mensdorff, ani baron Schmerling nie powrócili dotąd do Lwowa. — O sytuacji politycznej w Wiedniu czytamy w *Botschafterze*, półurzędowym organie hr. Rechberga:

„Położenie jest groźne, — pisze ministerjalny *Botschafter* wiedeński — a myśl, iż sprawę polską można będzie tylko wojną załatwić, w której Austrja nie może pozostać neutralną, poczyna się wdrażać przemocą w przekonanie sfer, co do niedawna jeszcze nie przypuszczały jej wcale. Nie stoimy wcale bezpośrednio przed wojną, lecz skoro gra dyplomatyczna zakończyła się bezskutecznie i ustąpiła miejsca krokowi, który więcej znaczy niżeli teorja, natenczas musimy się oswoić z myślą, że krok ten może prowadzić do wojny. W czem zawisł ten krok— nie wiemy. Lecz o tem wiemy, że powrót Naj. Pana (z Ischl) rychło spodziewany, nada sprawie rozstrzygnięcie, które będzie na wszelki przypadek nader ważne. Ani Francja, ani Anglia, nie wysłały jeszcze not ultymatowych do Petersburga. Czekają na decyzję Austrji. Dla wyjaśnienia całej grozy położenia, podajemy tu list, jaki nas doszedł z Paryża:

„Paryż 10. października. Wystawienie korpusu, które Moskwa na granicy galicyjskiej przedsiębierze, uważają tutaj za rzecz pełną wagi i utrzymują, że Moskwa na uczynione jej zapytanie w tej mierze ze strony Austrji, odpowiedziała, iż to są właśnie te ruchy koncentracyjne, na które i Austrja sama już wskazywała, gdyby Moskwa chciała się zastrzedz przeciw oddziałom i transportom pomocniczym z Galicji. Austrja, jak powiedziano, nie może bez obciążenia swoich finansów, przedsiębrać nadzwyczajne środki militarne dla strzeżenia granicy; co zresztą jest w jej siłach, to ona wypełnia z całą sumiennością państwa neutralnego; więcej uczynić dla własnego bezpieczeństwa, należy do Moskwy. Odwołanie się tego mocarstwa na to powyższe oświadczenie Austrji, wygląda na kpiny, przy koncentrowaniu sił tak znacznych, że Austrja rosyjskim kordonem jak siecią jest otoczona. Rosja uwalnia się tym wykrętem od wszelkiego dalszego międzynarodowego usprawiedliwienia się: ona zagraża Austrji i równocześnie każe jej milczeć.

„Tutaj nie wątpią ani na chwilę, że Moskwie na serjo, i to bardzo na serjo o to chodzi, aby przeszkodzić wkraczaniu z Galicji oddziałów pomocniczych. Bo wiedzą tu z pewnością, że plan moskiewski do tego zmierza, aby odciąć powstaniu polskiemu wszelką pomoc z zewnątrz, by mu podwiązać arterję a potem jednym wielkim strasznym zamachem, godnym obecnych rządów w Polsce, ktorego prologiem burzenie pałaców i wywożenie całemi masami ludzi było, powstanie polskie tak w Warszawie jak i w całym kraju zgnieść. Tu chodzi o połknięcie narodu polskiego, a pierwszą sceną przyszłego dramatu jest właśnie to wystawienie korpusu na granicy Galicji; ale jest ono zarazem bardzo wygodną tarczą, po za którą się kryje groźne stanowisko Moskwy przeciw Austrji. Bo Moskwa liczy na Austrję i nie dowierza jej zarazem tak, że się na wszelki wypadek zabezpiecza.

„Pod takiemi okolicznościami można liczyć na to, że gabinet wiedeński zapytując tu o „czyny“, otrzyma odpowiedź stanowczą i bardzo zadowalniającą. Napoleon pała żądzą, by uczynić krok ostatni. Przyłączy się on do każdego kroku, choćby nawet przedostatniego, byle tylko miał nadzieję, że w końcu będzie mógł zrobić krok ostatni. Sytuację Austrji tak tu pojmują, iż zdecydowawszy się nareszcie iść razem, bardziej będzie skłonną, uczynić krok ostatni z pominięciem stopni pośrednich, niż środkami połowicznemi, wyzywającemi gniew Moskwy, wystawiać się na niebezpieczeństwo ciężkiego uderzenia, zanim jeszcze ubezpieczyć się zdoła od skutków i strat. Pojmują tu, iż Wiedeń syt jest tylu depesz akademicznych i że nie chce się przyłączać do oświadczeń teoretycznych, które drażnią, nie odnosząc żadnego skutku. Napoleon znajduje się w tem samem położeniu, i tylko chcąc nie chcąc byłby się na to zdecydował. Z Anglii wszakże otrzymano tu doniesienia, które każą spodziewać się, iż duch narodu angielskiego rozpłomieni się ponownie a energicznie na korzyść Polski. Moskwa bowiem zbyt wiele czyni, by to wszystko mógł znieść cierpliwie wiek XIX. Okrucieństwa i wandalizm Azjatów w Polsce wywierają niesłychane wrażenie w Anglii. Jakkolwiek stulecie bieżące głęboko zagrzęzło w kwestjach materjalnych, i złoto nazywa bogiem, jakkolwiek Anglja osobliwie zatopiła się całkiem w swych egoistycznych interesach handlowych: mimo to opinja publiczna tak żywo jest przejęta zasadami ludzkości, tak wielką ma świadomość godności ludzkiej i praw człowieka, iż musi gniewem wybuchnąć bożym na widok krwi, rozlewanej przez Berga i Murawiewa, po zgliszczach mieszkań ludzkich, swawolnie pustoszonych. Wrażenia tych zbrodni znajdzie się i w Anglii. Ale nadto wiedzą tu, że Palmerston nie dozwoli Napoleonowi iść samemu. To jest zasadą jego polityki: nakształt Mefistofelesa zwykł on towarzyszyć krok w krok imperatorowi-Faustowi. Pójdzie Napoleon w ogień, - to Anglia pójdzie za nim z pewnością. O tem wszyscy tu przekonani. A Napoleon nie przykrzy sobie takiego towarzystwa, byle ono tylko sprowadziło Anglię do spółki „czynu“ z Francją i Austrją. A tego się tu spodziewają.“ —

Z Paryża 10. paźdz. donoszą temuż *Botschafterowi*: „Cesarz od czasu powrotu swego jest ciągle niezdrów, a blisko dworu stojące osoby utrzymują, że to niezdrowe usposobienie jest większej miary, niż jak sobie życzą, ażeby publiczność o niem wiedziała. Mimo tego, odbywają się codziennie narady ministrów pod prezydencją cesarza, co służy za dowód, że tu chodzi o rzeczy znakomitej wagi. Hrabia Walewski bierze udział w tych naradach. Czyżby miał być wyniesiony całkiem potajemnie na ministra bez teki? W kółkach finansowych krąży pogłoska o blizkiem odstąpieniu pana Foulda.“

General-Correspondenz z dnia wczorajszego donosi, że Berg, z powodu zajścia z jeuerałem Korffem, miał opuścić Warszawę i udać się do Petersburga. W ogóle o tem zajściu ciemne tylko krążą pogłoski. Berg, mówią jedni, jest ciężko ranny, — drudzy utrzymują, iż Berg dostał pomięszania zmysłów. Faktem jest jednak, iż wpadł w Petersburgu w niełaskę.

Ta sama gazeta donosi z Warszawy d. 12. b. m., że „w skutek denuncjacji Moskale dniem przedtem zrobili rewizję w pałacu Grabowskich na ulicy Miodowej. Miano znaleść broń, ładunki i uniformy. Właściciel domu i wszyscy mieszkańce jego płci męzkiej zostali uwięzieni, a pałac obsadzono wojskiem.“ W całem tem doniesieniu zdaje się być prawdą tylko zajęcie domu Grabowskich i uwięzienie. Motywa zaś są, jak zwykle w organach moskiewskich i jak przy rabunku pałaców Zamojskiego, fałszywe.

W Kamieńcu Podolskim wychodzi tajnie drukowany dziennik pod tytułem: *Praca.* Pierwszy numer z dnia 11. października nadesłano nam pocztą wraz z korespondencją. Wydawany on jest, jak pisze, za upoważnieniem Wydziału wykonawczego dla Rusi; mały półarkusz; druk i papier czysty. Prócz artykułu wstępnego mieści trzy korespondencje o gospodarowaniu Moskwy w tych ziemiach, z których jutro podamy wyjątki.

Zwracamy uwagę na naszą korespondencję z Brodów, mówiącą o nowych rabunkach Moskwy i o przygotowywaniu zapasów owsa i siana jakby dla blizkiej kampanii.

Bismarkowska *Nordd. Allg. Ztg.* przypisuje rezydentowi pruskiemu w Warszawie zasługę, iż fabryka wyrobów żelaznych Ewansa i Raua została otworzoną, nie zapłaciwszy nałożonej grzywny 15 tysięcy rs. Berg uparty miał się dać tylko jemu jednemu nawrócić do sprawiedliwości! Jakieto dobrodziejstwa płyną na Polskę z przyjaźni prusko-moskiewskiej!

Bank francuzki podniósł diskonto.

Radca nadworny Merkl opuścił Kraków za urłopem 4tygodniowym.

Warszawa 10. października.

(Bz) Odwołanie nałożonej na fabrykę Ewansa kontrybucji nastąpiło w skutek rozkazu z Petersburga. Poseł angielski groźnie się tam upomniał o to, a ks. Gorczaków ustąpił. Śmieszny jest rozkaz, iż niby Berg to cofa, co bez jego upoważnienia uczyniono. Kontrybucja była nałożona w wyroku śmierci, wydanym przez sąd wojenny, a wyrok był potwierdzony przez Berga, potwierdzony zaś dopiero wtedy, gdy się odniesiono do Petersburga. Właściwie więc z Petersburga wyszedł ukaz kontrybucji, i z Petersburga go odwołano. Jestto porażka, którą tu pokryć chcą. Chodziło o to, aby w ważnej chwili, gdzie się kwestja wojny rozstrzyga, nie drażnić Anglii.

W wydanym wczoraj rozkazie dziennym narodowego naczelnika miasta naszego jest najpierw mowa o wyroku śmierci na Algera. Dalej wzywa naczelnik do niepłacenia dobrowolnie, nałożonej na miasto kontrybucji, aby ten ostatni rabunek moskiewski w całej swej nagości okazał się światu.

W dzień ś. Jacka, jako w dzień patrona tutejszego cechu szewskiego, zebrali się majstrowie i czeladź na nabożeństwo w kościele dominikańskim. Wojsko otoczyło wtedy kościół i rewidowało najściślej wszystkich obecnych. Scena ta opisana jest w drugim ustępie rozkazu dziennego.

W trzecim ustępie powtórzony zakaz podejmowania liwerunków dla wojska moskiewskiego. Liweranci będą stawieni przed trybunał rewolucyjny.

W czwartym ustępie jeszcze raz powtórzony jest zakaz prenumerowania na *Dziennik Powszechny* z dodatkiem, że i pojedyńczych numerów kupować nie wolno.

W piątym ustępie naczelnik miasta donosi, że Seweryn hrabia Uruski odmówił tak podatku narodowego jak i pożyczki narodowej, i bez pozwolenia Rządu narodowego bawi za granicą, naczelnik zakazuje płacić mu z jego domów i dóbr dochody, dopokąd nie złoży podwójnego podatku i pożyczki, na niego nałożonej.

Ustęp szósty znosi egzekucję sekwestru z destylatora Fuchsa. Siódmy zawiadamia, iż komisarz policji Enakiew przy rabunku domów Zamojskich skradł znaczne sumy i precjoza a teraz wynieść się myśli ze służby i z Warszawy.

W ósmym ustępie jest mowa o napadzie kozaków na podróżującego Kłosowskiego, obrabowaniu go i ciężkiem poranieniu; Kłosowski umarł w skutek tego.

W ostatnim ustępie objaśnia naczelnik miasta, że zamordowany w hotelu Europejskim d. 5. b. m. agent moskiewski miał kilka nazwisk, pod któremi podróżował: Barthold Hermau, Trojaczek, Maleszewski. Był używany do najtajniejszych poleceń od tajnej policji. Szpiegowanie było dowodami poparte i na mocy tych dowodów został skazany na śmierć.

Listy zastawne spadły u nas o $1\frac{1}{2}$ procentu, z powodu, iż Berg wymusił na Towarzystwie kredytowem złożenie do kasy rządowej wypłaconych już raz za kupony 42.000 rubli. Dyrekcja się opierała, lecz Berg zagroził sądem wojennym. Wtedy dyrekcja zastrzegając, iż tylko w depozyt tę kwotę składa, wręczyła ją kasie, wziąwszy ją z funduszu rezerwowego. Oprócz tego bank polski otrzymał nakaz, aby kasie rządowej pożyczył 2 miliony rubli. W skutek tego nakazu bank ograniczył zupełnie kredyt kupiecki i nie daje nawet na zastaw więcej jak po 750 rubli dla każdego kupca.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Gazeta lwowska pisze: W nr. 230 podaliśmy projekt ustawy względem przywilejów dla przedsiębiorstwa kolei żelaznej ze Lwowa do Czerniowiec, który minister handlu przedłożył na posiedzeniu Izby deputowanych dnia 5. października. Do tego projektu ustawy załączono sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące szczegóły.

Książę Leon Sapieha, hr. Włodzimierz Borkowski, tudzież Anglicy Drake, Rate i Brassey prosili o koncesję na połączenie kolei galicyjskiej z mołdawską, żądając jednak gwarancji 5½ prc. czystego dochodu od kapitału 31 miljonów zlr. w srebrze; tudzież podobnej gwarancji kapitału zakładowego na kolej poboczną do Stryja; nareszcie uwolnienia na 5 lat od podatku dochodowego. Pierwiastkowo proszący o koncesję żądali gwarancji sumy ryczałtowej 33⅓ milionów złr. Władzom cesarskim zastrzeżono zatwierdzenie projektu budowy i planów szczegółowych; administracja państwa jest uprawniona czuwać nad budową i urządzeniem popędu, i żądać, aby błędy były usunięte. Rząd jest za przyjęciem ryczałtowego kapitału zakładowego, ten sposób lepszym jest jak gwarancja kapitału zakładowego, dopiero wykazać się mającego; w niniejszym wypadku nie ma trudności do przyzwolenia na sumę ryczałtową, jednak niema jeszcze ani planów ani kosztorysów. Rozpoczęte studja nad założeniem kolei między Lwowem a Czerniowcami nie dają żadnej rękojmi, a proszący o koncesję chcą ją posiadać nim projekt będzie gotowy, aby nie stracić na koszta 50.000 złr. Sprawozdanie rządowe oblicza, że cena przeciętna budowy 1 mili w sumie 775.000 złr. jest stosunkowo niższą, a ponieważ przy ukończenia kolei ażio na srebrze istnieć nie będzie, tedy może być 1. przyjęta suma ryczałtowa 31 milionów, i 2. przyzwolona gwarancja 5½ prc. w srebrze. Roczna kwota wynosi okrągło 1,550.000 złr., umorzenie kapitału 50.000 złr. Z tytułu gwarancji państwa płacić się mająca suma, jest tylko zaliczką, zwrotną z procentem 4%. Zaliczki lub dopłaty, mają być uiszczone w 3 miesiące po złożeniu rachunku rocznego, a nie pierwej.

Sprawozdanie rządowe jest także za uwolnieniem od podatku dochodowego na lat 5. W ogólności położono nacisk, że budowa tej linji, która ma połączyć morze Czarne z Bałtyckiem, ponieważ ks. Sapieha w spółce z Mawrojenim otrzymał już koncesję na kolej z Gałaczu do granicy bukowińskiej, jet bardzo pożądaną. Otrzymanie koncesji i zezwolenie na gwarancję, ułatwi nabycie śródków pieniężnych w Londynie. Spieszna budowa linji ze Lwowa do Czerniowiec musi być popierana wszelkiemi środkami, bo inaczej kolej z Odesy do Warszawy prędzej przyszłaby do skutku.

Zaopatrywanie Wiednia w bydło rzeźne trzeba tu mieć także na względzie. Linia ta wzmoże siłę podatkową kraju, i ewentualną zaliczkę państwa wynagrodzi dostatecznie.

Te są w krótkości powody, którym rzeczony projekt ustawy zawdzięcza swoje pochodzenie. Izba deputowanych do zbadania tej kwestji wybrała wydział, który ma zdać sprawę w 5 dniach

— Na targu bocheńskim dnia 1. października były następujące przeciętne ceny. m. pszenicy 3.13, żyta 2.10, jęczmienia 1.95, owsa 1.88, kartofli 90 kr.

Kurs lwowski, z dnia 13 października

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	26	5	32
Dukat cesarski	5	28	5	33
Moskiewski półimperyał	9	13	9	20
Moskiewski rubel srebrny	1	75	1	76
Pruski talar kur.	1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	74	25	75	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	77	98	78	75
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	85	74	60
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	81	43	82	18
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	197	—	198	88

Kurs wiedeński, z dnia 13 października

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. a.	75	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	60
Losy z r. 1860	97	95
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	793	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	186	50
Londyn 10 funtów sterlingów	111	75
Dukaty cesarskie sztuka	5	34
Srebro za 100 zł. w austr.	111	55

Kurs listów zastawnych w kasie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.

	Instytut kupuje złr.	kr	Instytut sprzed. złr.	kr	Za kupon wypada
	w walucie austr.				
Nowe na W. A. oprócz kuponów 100 złr. po	75	50	76	—	— 3/4 96
Dawne na M. K. oprócz kuponów 100 złr. po	79	27	79	80	1 1

Lwów dnia 28. września 1863.

Krasicki.

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa: 4 rano — 5.10 wieczór

Z Krakowa do Lwowa: 10.30 rano — 8.30 wieczor.

Z Krakowa do Wiednia: 7 rano — 3.30 po południu.

Z Krakowa do Warszawy: 8 rano.

Z Krakowa do Rzeszowa: 6.15 rano.

PRZYCHODZĄ: do Lwowa z Krakowa 9.30 rano — 9.15 wieczór.

Do Krakowa ze Lwowa: 2.50 po południu 6.15 rano.

Do Krakowa z Wiednia: 9.45 rano — 7.45 wieczór.

Przyjechali d. 12. października

PP. Radzimiński Z. z Wołynia, Raciborski S. z Podola, hr. Ożarowski K. z Laćkiego, Tuszyński K. i Wydżga B. z Polski, Berezowski H. z Wodnik, Malczewski H. z Gniłowód, Zadorowicz Ł. z Jakóbówki, Czajkowski M. z Żyrawy, Czarnożyński A. z Potutor, Brzeski M. z Łączek, hr. Łoś B. z Kijowa, hr. Raciborski A. z Podola.

Wyjechali d. 12. października

PP. Pawlikowski M. do Medyki, Koziebrodzki E. do Michałówki, Stojewski B. do Chlebna, hr. Komorowski K. do Korczmina, Szymańscy J. i W. do Rzępli, Iżycki W. do Kielc, Mokrzański E. do Berbowiec, Wiśniewski W. do Strzelisk, Truskolawski L. do Streptowa, Mrozowicki S. do Sieczkowa.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem K. Pillera.